

Niezwykła droga filmowca

Z **Mariuszem Malcem**, reżyserem i scenarzystą,
rozmawia Karolina Kopijkowska



Urodził się Pan w Kielcach, kończył Pan liceum Śniadeckiego. Jest Pan kielczaninem metrykalnie i mentalnie? Czuje się Pan związany z tym miastem?

– Oczywiście, że jestem związany ze swoimi korzeniami. Najlepszym tego dowodem jest to, że tu przyjeżdżam i wraz z przyjaciółmi właśnie w tym mieście organizuję Festiwal Filmów Niezwykłych. Mieszkałem na dzisiejszym osiedlu KSM. Chodziłem do SP nr 28 przy ul. Szymanowskiego, później do II LO im. Śniadeckiego. Obecnie w Kielcach mieszka moja rodzina – rodzice i siostra. Druga siostra w piastuje urząd sołtysa w Zreczu Chałupczańskim. Coś niezwykłego się tu w powietrzu unosi. Kocham to miasto i już.

Jak Pan wspomina lata spędzone w Kielcach?

– Bardzo rzewnie i ciepło. Czas liceum to najfajniejszy, magiczny okres w moim życiu. Ani studia później, pierwsze czy drugie, ani szkoła podstawowa nie miały takiej mocy. „Śniadek” w moich czasach był cudowną szkołą, pracowali w niej wspaniali nauczyciele. Tworzyliśmy kabaret, wydawaliśmy pismo „Liścienie”, w którym zamieściłem swój pierwszy wiersz. Uczęszczałem do klasy matematyczno-fizycznej, stopniowo narastała

we mnie potrzeba realizacji artystycznej. Największy wkład w zmianę kursu statku, którym płynąłem z krainy przedmiotów ścisłych do krainy filmu włożyła profesor języka polskiego – p. Henryka Bobińska, wspaniały pedagog. Za to jestem jej wdzięczny.

Jak się zrodziło Pańskie zainteresowanie filmem?

– Zacząłem wcześniej chodzić do kina, co zawdzięczam mojej mamie, która jest kinomanką. Nawet na węgry chodziłem z nią do kina. Pamiętam doskonale premierę „Janosika” w Kielcach, miałem wtedy 6 lat. Teraz pracuję z Witoldem Pyrkoszem na planie „M jak miłość” – to dla mnie wyróżnienie.

Jak się kształtowała Pańska droga zawodowa?

– Pomysł na szkołę filmową zrodził się już w liceum, jednakże najpierw ukończyłem filozofię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie pod kierunkiem prof. Andrzeja Szostka, do niedawna rektora KUL-u. W tym czasie uczestniczyłem w działalności Sceny Plastycznej Leszka Mądzika i tworzyłem filmy dokumentalne o sztuce. Pierwszy, który zrobiłem razem z Andrzejem Matynią, to dokument o Marianie Czapli pt. „Droga”. Patrząc przez pryzmat czasów, kolejność studiów była słuszną. Uważam, że trzeba najpierw zdobyć przynajmniej cień mądrości, a dopiero potem dzielić się nią z innymi. Dokumenty kreacyjne czy filmy fabularne powinny posiadać istoty przekaz. Dlaczego mam zabierać ludziom niepotrzebnie czas? Trzeba przekazywać rzeczy ważne. Filozofia była dla mnie uporządkowaniem dotychczasowej wiedzy, lekcją pokory, logiki i dobrym wstępem do pracy, w której trzeba się dzielić swoimi myślami, uczuciami i doświadczeniami życiowymi z innymi. Patrząc na swoją edukację, muszę stwierdzić, że miałem szczęście. Spotykałem na swej drodze nauczycieli, którzy doskonale potrafili naprowadzić mnie na ścieżkę moich zainteresowań. W podstawówce p. Iwańska, w liceum polonistka p. Henryka Bobińska – postać najważniejsza

dla mnie, na KUL-u prof. Andrzej Szostek, a w szkole filmowej prof. Andrzej Jurga. Szkoła filmowa była zwieńczeniem moich dążeń. Na pewno nauczyła mnie filmowego rzemiosła. A odpowiedź na to, czy jest się artystą czy nie przychodzi latami.

Tworzy Pan formy dokumentalne, a jednocześnie reżyseruje Pan serial „M jak miłość”. Jakby Pan porównał te dwie dziedziny filmowe?

– Reżyseria to bardzo ciekawy zawód, gdyż daje szerokie spektrum możliwości. Mogę robić filmy dokumentalne, fabularne, spektakle teatralne czy programy telewizyjne. Wszystko mnie ubogaca i dobrze się czuję w tym, co robię. Jednakże w tej chwili chciałbym skoncentrować się na filmie fabularnym oraz powędrować w stronę teatru. Film dokumentalny był, jest i będzie. To jest na pewno moje medium, już umiem to robić.

Jak się Panu pracuje na planie „M jak miłość”?

– Dobrze, to jest bardzo przyjemna praca z wspaniałą ekipą, niezwykle aktorami. Podobnie jak w „Na dobre i na złe”, który to serial też realizowałem. Mam motywację do pracy, wiedząc, że ludzie chcą to oglądać. Jest to jednocześnie duże wyzwanie. Mam nadzieję, że serial nadal będzie się podobał.

Kto jest dla Pana wzorem życiowym i twórczym?

– Ojciec Święty Jan Paweł II to moim zdaniem największy autorytet współczesnego świata. Najwyższa miara człowieczeństwa. Tego nie zmieni nawet jego śmierć. Jeśli chodzi o film, wciąż się trzymam trójcy, przy której wyrastałem. Na pierwszym miejscu jest Federico Fellini, na drugim Akira Kurosawa, a na trzecim Ingmar Bergman. Nie widzę potrzeby zmiany tych trzech świętych kina. Z polskich twórców szczególnie cenię Krzysztofa Kieślowskiego.

Szczególnie interesowały Pana tematy zza wschodniej granicy – krąg krajów byłego ZSRR...

– Tak, tkwi we mnie rzeczywiście taka inklinacja w stronę Rosji. Stąd filmy wojenne, czeczeńska trylogia. Zrobiłem również film o Borysie Ejfmannie – wybitnym choreografie. Często mnie ciągnie w tamtą stronę, może dlatego, że tam niestety tak łatwo o identyfikację zła. Normy moralne

szezyły już dawno, a nowych nikt nie chce tworzyć. Tym samym nie trudno o uniwersalny temat, który powinien uderzać w nas wszystkich.

Planuje Pan jeszcze jakiś film z tej dziedziny? Na przykład o tragedii w Biesłanie...

– Zamknąłem wojnę w Czeczenii trzema filmami („Matka nieznanego żołnierza”, „Człowiek, którego nie ma”, „Nord-Ost. Teatr śmierci”) i nie mam już powodu do niej wracać. Wydarzenia w Biesłanie są dla mnie przekroczeniem absolutnie wszystkich etycznych zasad, dlatego tam już nie należy jechać z kamerą. Każdy ma swoje granice, to jest moja granica.

Jakimi zasadami kieruje się Pan w swojej pracy? Jakie są wyznaczniki dobrego dokumentu?

– Moralność każdy nosi w sobie. Kieruję się zdrowym rozsądkiem i sumieniem. Nie robię filmów prowokacyjnych i nie ośmieszam swoich bohaterów. Wytłaczam kamerę wtedy, gdy na przykład niektórzy moi koledzy włączają. To wcale nie oznacza, że oni są gorsi, są inni. Znajdują swoich widzów i uznanie na świecie. Szczęśliwie dla każdego jest miejsce. Podobnie nie ma przepisu na realizację dobrego dokumentu. Szczęśliwie nie ma. Natomiast z pewnością potrzebna jest wrażliwość i umiejętność słuchania tego, co mówią inni. Z ich opowieści powstają historie dokumentalne, a niejednokrotnie i fabularne.

Z jakiego osiągnięcia jest Pan najbardziej zadowolony?

– Mam 4-letniego syna – Stasia. To najważniejsze dla mnie osiągnięcie. A najlepszy film jeszcze przede mną. Jednocześnie tych, które zrobiłem się nie wstydzę. Nie chodzi tu o bezkrytycyzm. Pracuję rzetelnie nad moimi produkcjami i myślę, że są godne oglądania.

To doskonale potwierdził Ogólnopolski Niezależny Przegląd Form Dokumentalnych Nurt, na którym dwukrotnie otrzymał Pan podwójną nagrodę – publiczności i jury za „Matkę nieznanego żołnierza” i „Nord-Ost”.

– Cieszę się, że dwa niezależne gremia uszanowały te prace i taką tematykę. Razem ze mną oddały hołd tym prostym ludziom w Rosji, którzy zechcieli opowiedzieć swoją historię. Nie ma patentu na to, aby trafić do widza. Cieszę się, że

mnie się to udało.

Życząc powodzenia w kolejnych przedsięwzięciach, dziękuję za rozmowę.

Mariusz Malec – ur. 15 kwietnia 1968 roku w Kielcach. Absolwent II LO im. Śniadeckiego w Kielcach, filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz reżyserii filmowo-telewizyjnej Uniwersytetu Śląskiego. Autor kilkunastu filmów dokumentalnych, m.in. „Boski architekt”, „Gancwol fotograf” – Nagroda Producentka na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Krakowie w 1994 r., „Cicha przystań” – Grand Prix Tampere International Film Festival 1996, Grand Prix Dokument ART., Neubrandenburg 1996, Best Documentary Albany International Film Festival 1996, „Prawą ręką znak krzyża” – nagroda Międzynarodowego Festiwalu Filmów Katolickich w Niepokalanowie w 1998 roku, „Stworzyć wiatr” – film prezentowany w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Montrealu, „Matka nieznanego żołnierza” – Grand Prix i „Wydarzenie NURTU 2000” i „Nord Ost” – Grand Prix i „Wydarzenie NURTU 2003” – Ogólnopolski Niezależny Przegląd Form Dokumentalnych w Kielcach, I Główna Nagroda Festiwalu Mediów w Łodzi „Człowiek w zagrożeniu”, „Jańcio Wodnik” – nagroda za najlepszy dokument Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Filmowej „Prowincjonalia 2001” we Wrześni, pierwsza piątka dokumentów na świecie, Międzynarodowy Festiwal Telewizyjny w Monte Carlo 2001; „Boris Eifman. Wieczny wędrowiec” uznany za „jeden z trzech najlepszych obrazów na świecie opisujących taniec” – International Art. Film Festival w Montrealu, rok 2002; „Człowiek, którego nie ma” – Nagroda Planete dla reżysera najlepszego polskiego filmu, Krakowski Festiwal Filmów 2002.

Dla Teatru Telewizji przygotował spektakle: „Zostawmy to przeznaczeniu” V. Haima i „Przerwana rozmowa” T. Różewicza. Scenariusz fabularny M. Malca „Krok w przepaść” został zakwalifikowany w 1997 roku do finałowej czwórki polskiej edycji konkursu o nagrodę T. Harteya i D. Merril.

Jest autorem scenariuszy i reżyserem wielu cyklicznych programów telewizyjnych „na żywo”, np. „Swojskie klimaty”. Współtworzył koncepcje i reżyserował pierwsze części programów studyjnych typu „Oblicza mediów”, „Nocne rozmowy”. Reżyserował duże programy muzyczne, np. „Koncert pieśni wielkopostnych”, telewizyjny serial „Na dobre i na złe”, a obecnie „M jak miłość”. Realizuje teledyski, m.in. grupy „Voo Voo”.

Według własnego scenariusza zrealizował film fabularny „Człowiek wózków”, który otrzymał Nagrodę Publiczności za najlepszy debiut Przeglądu Filmów Fabularnych „Debiuty 2000” w Koninie. Nominowany był do nagrody Orła za scenariusz (M. Malec) i zdjęcia (J. Petrycki). Film jako jedyny z Polski został zaproszony na festiwale w Kairze i Valladolid. Odwiedził również festiwale filmowe w Gdyni, Łagowie, Kazimierzu Dolnym, Kijowie, Istambule, Filadelfii, Mannheim, Szanghaju oraz w Fenianie, w Korei Północnej.